



STRZELCZYNI



21. VI - 36 MIESIĘCZNY DODATEK DO „STRZELCA” Nr. VI. R. IV

KONFERENCJA P. K. NA ZJEŹDZIE Z. S.

Koniec kwietnia przyniósł naszej Organizacji wielkie wydarzenie; trzydniowy zjazd władz strzeleckich do Warszawy, który prócz wykazania naszej siły i liczebności, oraz złożenia hołdu naszym Wielkim Wodzom — Zmarłemu i Żyjącemu — miał na celu omówienie najżywniejszych spraw, dotyczących pracy — jej potrzeb i braków. — Do spełnienia tego ostatniego zadania, zostały powołane specjalne Komisje, a między nimi jedno z miejsc najważniejszych zajmowała Komisja Pracy Kobiet. Pod przewodnictwem ob. Zofji Praussowej, członkini Zarządu Głównego i ob. Stef. Moszczeńskiej, przedstawicielki Komendy Gł. zasiadło w niej 40 strzelczyń — Kierowniczek i Komendantek Okręgów i Podokręgów oraz kilka z poza ich grona, specjalnie zasłużonych działaczek strzeleckich.

Komisja rozpoczęła swą pracę od wystuchania szeregu referatów, tematy których były już uprzednio rozesłane do poszczególnych Okręgów, z poleceniem, opracowania ich przez powołane do tego osoby. Tematów tych było dwa; pierwszy z nich dotyczył celów i zadań p. k. w Z. S., wraz z rozważeniem dróg, wiodących do ich realizacji, drugi miał podkreślić braki i bolączki naszej pracy i wykazać ich przyczynę.

Każdy temat był omawiany przez dwie osoby: referentkę i korreferentkę, przyczem o temacie pierwszym miał mówić jeszcze mężczyzna, a to dlatego, by mógł on zostać oświetlony możliwie wszechstronnie.

Pierwszy referat przypadł w udziale ob. A. Sowównie z Krakowa. W sposób jasny i rzeczowy przedstawiła ona to, do czego przez pracę naszą dążyć pragniemy, określając wartościową strzelczynię, jej postawę w życiu osobistym, rolę jaką ma odegrać w dźwiganiu środowiska na wyższy poziom, wreszcie prace wykonywane przez nią we własnej organizacji; a poprzez organizację służące państwu.

Jeśli idzie o drogi, wiodące do realizacji naszych zadań, wielki nacisk kładła referentka na wych. ob., a w nim na przysposobienie zawodowe, choć nie negowała również dużego znaczenia wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, które wszak w specjalnych

momentach ma nas predysponować w najdonioślejszym czynie: obronie państwa. Na czyn ten zresztą, czyn nie tylko dziejowej chwili, lecz i codziennego szarego życia, czyn konkretny, realny — specjalnie referentka zwracała uwagę, słusznie w nim widząc sprawdzian wartości naszych wychowawczych wysiłków, oraz nadzieję lepszej, szczęśliwszej, potężniejszej Polski Jutra, której wizję wszystkie nosimy w swej duszy. W związku z poruszanymi przez ob. Sowównę sprawami korreferat wygłosiła ob. E. Sicińska z Grudziądza. Ponieważ jednak był on raczej piękną, poetycką fantazją na temat Serca Marszałka i wileńskich uroczystości, nie zaś rzeczowym korreferatem, mającym być dopełnieniem, czy prostowaniem wyrażanych przez referentkę myśli, nadawał się raczej na jakąkolwiek nastrojową uroczystość, w żadnym bądź razie nie na konferencję — i z tej racji nie będę go tutaj obszernie omawiać.

Korreferat ob. Panka z Kowla, podkreślał przede wszystkim fakt, iż społeczeństwa współczesne nie doceniają jeszcze znaczenia organizacyjnej pracy kobiet, choć jest ono b. doniosłe. To samo ma miejsce i w Zw. Strzeleckim, w którym pr. kobiet jest jedną z form emancypacji kobiet, a zarazem mobilizacji sił w służbie dla społeczeństwa i państwa; — specjalny na nią należałoby położyć nacisk po wsiach, jako terenach najbardziej zaniedbanych. — Nie znaczyło to, by nie była ona b. ważną i potrzebną i we wszystkich innych środowiskach — gdzie podobnie jak i na wsi — kobieta przez organizację winna być przygotowaną do racjonalnej i systematycznej pracy wychowawczej nad dzieckiem i młodzieżą. — Ponieważ o wartości obronnej państwa stanowi wewnętrzna postawa, uświadomienie i zwartość jego obywateli, praca nad przysposobieniem wojskowym kobiet, będąca do tego uświadomienia doskonałą drogą, specjalnej nabiera wagi.

Słowa ob. Panka, nacechowane głębokim zrozumieniem i sympatją dla naszej pracy, przyjęte były przez zebranie serdecznymi i długimi oklaskami.

Drugi z kolei referat ob. J. Kimaczyńskiej z Warszawy poruszał szereg braków i bolączek naszego strzeleckiego życia: — Zdaniem refe-

rentki są niemi a) nieodpowiednie programy pracy, a zwłaszcza to, że są one zbyt mało realne, konkretne — nie podzielone na pewne, ustalone etapy, któreby dały się w określonym przebiegu czasu przerabiać; b) brak odpowiednich ludzi do pracy — ideowo twórczych, z inicjatywą i dobrą wolą, co sprawia, że mamy stale zbyt szczerłą kadrę; c) nieskompletowanie wydziałów p. k., których w wielu powiatach jeszcze brakuje; d) bezplanowość i dorywczość pracy; e) brak zatwierdzonej, określonej instrukcji p. k. f) wreszcie brak środków lokomocji oraz podstaw finansowych, któreby pozwalały na częste wyjazdy w teren, oraz na zaspakajanie najpierwszych potrzeb oddziałów i powiatów.

Odpowiedzią i dopełnieniem referatu ob. Kimaczyńskiej, był korreferat ob. A. Poranowskiej z Białej na Śląsku, która na sytuację p. k. nie zapatruje się tak pesymistycznie, przeciwnie wysuwa zarówno szereg środków zaradczych, jak i myśli, wzbudzających wiarę w lepszą przyszłość.

Nie neguje ona obecnego często ciężkiego stanu rzeczy, temniemniej uważa, że mrówcza, wytrwała i planowa praca czynników kierowniczych — może zdziałać cuda, że niema przeszkód, których nie można usunąć, trudności, którychby nie dało się pokonać, gdy się ma tylko ku temu dostateczną dążność dobrej woli, przywiązania do Organizacji i do tych pięknych haseł, jakie Ona głosi.

B. wielką wagę przywiązuje korreferentka do pracy żeńskich orlał, żądając dla niej specjalnej instrukcji, oraz kursów centralnych dla instruktorek — a okręgowych dla hufcowych orlał.

Wygłoszone referaty i korreferaty wywołały b. ożywioną dyskusję, trwającą kilka godzin, której rezultatem było szereg wniosków, zgłoszonych na piśmie.

Wnioski te, poddane odpowiedniej selekcji i opracowaniu — zostały odczytane w dniu następnym na plenum Zjazdu w formie następującej:

1) Komisja stwierdza, iż zasadnicze podstawy projektu instrukcji p. k. polegające na samodzielności komendantek i wspólności zarządów, wydały dobre rezultaty i należy je nadal bez zmiany utrzymywać.

2) Komisja stwierdza, iż przysposobienie wojskowe kobiet jest zasadniczym i koniecznym działem pracy kobiet w Z. S., i że dla utrzymania go na należytych poziomach należy specjalny nacisk położyć na dalsze szkolenie kadry instruktorskiej.

3) Komisja uważa, iż dla udoskonalenia metod pracy należy iść nadal po linii specjalizowania się poszczególnych okręgów w po-

szczególnych działach pracy. Specjalizacja ta nie może paraliżować innych działów pracy i winna iść po linii warunków i potrzeb danego Okręgu.

4) Komisja uważa, iż w przysposobieniu wojskowym kobiet specjalny nacisk położyć należy na dział przysposobienia fachowego i umożliwić strzelczyniom przerabianie go nie tylko teoretycznie lecz i praktycznie w organizacji p. w. i w wojsku.

5) Komisja stwierdza, iż rzeczą niezbędną dla p. k. jest stworzenie własnej kadry instruktorów zawodowych.

6) Komisja uznaje za najważniejszą metodę pracy społecznej — przodownictwo i uważa że na szkolenie przodowniczek wszystkich, działów pracy muszą znaleźć się fundusze.

7) Komisja prosi Władze Główne o wydanie takich instrukcji finansowych, któreby zalecały wypłacanie zgóry kwot na pracę kobiet, zgodnych z regulaminem (20 proc.) z których wydział p. k. wyliczyłby się w następnym miesiącu.

8) Komisja prosi o wprowadzenie do instrukcji p. k. samodzielnych kobiecych zarządów na szczeblach oddziałów.

9) Komisja prosi Władze Główne o podjęcie starań, by w szkole P. U. WF. i PW. na kursach p. w. k. wśród instruktorek były reprezentowane i strzelczynie.

10) Komisja prosi o przyspieszenie wydania i zatwierdzenia instrukcji p. k. wstrzymanej na skutek polecenia P. U. WF. i PW.

11) Komisja prosi Władze Główne o spowodowanie należytego doceniania pracy kobiet przez kobiety referat P. U. WF. i PW. i takiego ustosunkowania się do niej, jaki ma miejsce w odniesieniu się do innych organizacji kobiecych, prowadzących p. w. k.

Ponieważ, jak wiadomo Zjazd cały, nie był Zjazdem Delegatów, mającym prawo przeprowadzenia uchwały, wnioski nasze nie były na plenum dyskutowane, temniemniej jednak wierzymy nieufornie, wyrażając nasze na sprawę poglądy, oraz podkreślając najpilniejsze potrzeby, że zostaną one przychylnie przez Władze Naczelne rozpatrzone oraz przyczynią się do ustalenia należytej o nas opinii.

Niechże na koniec, zarówno nasi współtowarzysze — strzelcy jak i szerokie warstwy społeczeństwa, zrozumieją i doceniają, iż do Zw. Strzeleckiego głęboko i gorąco jesteśmy przywiązane, pracę w nim traktujemy z całym poczuciem odpowiedzialności, pragnąc ciągle pogłębiać ją i udoskonalać, w imię tych wskazań, jakie nam nasz Nieśmiertelny Wódz przekazał.

St. Moszczeńska.

Niema chyba w Polsce miasteczka czy wsi, w pobliżu których nie znalazłaby się rzeka, staw, jezioro — jednym słowem teren dla sportów wodnych.

Ach, jak gorąco — wody! To okrzyk tak często słyszany w upalne dni lata. Wody mamy wokół dosyć, lecz najczęściej nie potrafimy jej odpowiednio wykorzystać. Sporty wodne są u nas za mało rozpowszechnione, za mało popularne — i to, niestety, szczególnie wśród kobiet.

W większych miastach mamy wprawdzie kluby kobiece, uprawiające pływanię, wioślarstwo i żeglarsstwo, lecz właśnie są one zgrupowane w większych miastach, nad dużymi rzekami — a miasteczka i wsie?

Nawet te, które mają doskonałe warunki dla rozwoju sportów wodnych nie wykorzystują ich, a to prze ważnie przez brak odpowiedniej organizacji. Wprawdzie na obozach Zw. Strzeleckiego, uczestniczki zapoznają się bliżej ze sportami wodnymi, ale przecież nie każda z nas może wyjechać na obóz i nie wszędzie mamy możliwość należenia do klubów, umożliwiających naukę pływania.

Zadaniem więc naszym na zbliżający się sezon letni będzie odpowiednie wykorzystanie rzek, rzeczułek, stawów i jezior.

Precz z lękiem przed wodą! Piski, „achy” i „ochy” w wodzie — to dobre było dla naszych babek w bufiastych pantalonach z falbankami, a nie dla nas, gdy swobodę ruchów mamy zapewnioną przez obcisły trykot (jak go łatwo samej zrobić) a miarą naszej „kobiecości” przestała być biała twarz.

Jak się teraz zabrać do walki ze strachem przed wodą? — Na to pytanie postaram się w krótkości odpowiedzieć. Żeby uprawiać wioślarstwo i żeglarsstwo, musimy przede wszystkim nauczyć się pływać, co będzie ręką do przodu, gdy wypłyniemy na „szerokie wody”.

Racjonalna nauka pływania rozpoczyna się od „oswajania się z wodą”. Początki zawsze przykre, bo to i woda zimna i prąd za szybki i strach przed głębią i w ogóle nie pływało się i było dobrze, a tu masz — „oswajanie się z wodą”.

Jak dziecko baw się w wodzie w „berka”, zanurzaj głowę, rób „strzałki” i inne „okropności” z głową pod wodą, aż, o dziwo, nie wiesz sama kiedy zaczniesz utrzymywać się na wodzie, a później swobodnie pływać.

Jak zorganizować naukę pływania? Naprawdę w każdym oddziale, czy pododdziale znajduje się taka obywatelka, która była na obozie

czy kursie Z. S. i zdobyła „tajemną” wiedzę pływania. Jeśli nie, to zwróćmy się do oddziału męskiego o „pożyczenie” nam „miśtrza”. Zresztą napewno znajdzie się ktoś w wiosce, czy miasteczku, kto potrafi poprowadzić takie wstępne lekcje pływania, a potem pójdzie jak z płatka. Najlepiej byłoby, gdyby oddziały w danej miejscowości postarały się o wykwalifikowaną siłę instruktorską wysyłając kogoś z członków, czy członkiń na specjalne przeszkolenie.

Jakie korzyści mamy z umiejętności pływania?

Pomijając, to, że „każdemu może się przydać” — pływanie jest jednym ze sportów najbardziej wskazanych dla kobiet. Wyrabia ono bardzo proporcjonalnie wszy-

stkie mięśnie, przez równe i głębokie oddechy rozszerza klatkę piersiową, no i daje możliwość przebywania w czystym powietrzu, cudownego wypoczynku nerwowego i satysfakcji z bezpośredniego pokonywania żywiołu.

Umiemy już pływać, więc teraz na kajak lub łódkę, — ale chyba na kajak bo to i łatwiej zdobyć, a nawet samej sklecić, a wąski jego dziób wszędzie się wciśnie. Spędzenie urlopu, czy wakacji na kajaku daje nie tylko chwilowy wypoczynek, lecz także zapas sił, energii spo-



Na kajaku.

foto. T. Karasik.

koju i pogody ducha, który starczy na całą zimę, aż do następnego lata.

Wycieczki kajakowe w głąb kraju przynoszą jeszcze i inne korzyści: umożliwiają obcowanie z przyrodą i poznanie pięknych zakątków naszej Ojczyzny oraz zapoznanie się z życiem, zwyczajami i pracami naszych kolegów z innych oddziałów.

Wycieczki kajakowe wyrabiają zmysł orjentacyjny i zaradność, ciągłe przebywanie w czystym powietrzu, pozbawionem kurzu, proste, przyrządzane przez siebie posiłki i zbawienne promienie słoneczne nie pozostają bez wpływu na zdrowie i rozwój fizyczny. Mięśnie stają się sprężyste, ciało jędrne i opalone, przez wiele miesięcy pozbawiona słońca i powietrza pozołkła cera nabiera rumieńców. Trudy wędrówek kajakowych hartują ciało i ducha. Dlatego więc nie mamy energiczniej przystąpić do propagowania tego sportu, dlaczego kajakarstwo ma być dziedziną sportu uprawianą wyłącznie przez naszych kolegów z oddziałów męskich.

Kajak można zbudować samemu. Istnieją różne kursy budowy kajaków organizowane przez Okręgi i Powiaty Z. S. Są podręczniki wskazujące dokładnie materiał potrzebny do budowy kajaków, sposób ich budowy wraz z dokładnym planem i wymiarami oraz podaniem kosztów budowy. Budowę kajaków odłożymy jednak na długie wieczory zimowe, a jeśli nie mamy pod ręką gotowych już do użycia kajaków, odrzucimy narazie myśl pięknych i dalekich wycieczek i wykorzystajmy to co mamy. A mamy przeważnie zwykłe łódki rybackie trochę ciężkie, mało zwrotne ale dobre i to. Kie-

rować taką łódką trochę trudno, a i wiosła rzeźbią na rękę bolesne znaki — pęcherze. To tylko początek, potem coraz lepiej, ręce wprawdzie zgrubieją, ale poznamy naszą łódź — będzie ona nam posłuszną, nabierzemy ochoty do wiosłowania i zaczniemy myśleć o dłuższych przejażdżkach po stawie, jeziorze, czy też o odwiedzinach do sąsiednich oddziałów położonych wzdłuż tej samej rzeki. Praktyczna rada: — lepiej najpierw jechać w górę rzeki a wracać z prądem gdy się już jest zmęczonym. Pod prąd będzie ciężko, ale właśnie to zmaganie się z żywiołem, przewyciężanie swoją siłą — siły obcej te „zapasy z falami” i wartkim nurtem mają swój urok.

Żeglarstwo — to już wyższa klasa, nie dla wszystkich dostępna ale tak bardzo pociągająca. Walka nie tylko z falami, ale i wyścig z wiatrem; to nie tylko wysiłek fizyczny, ale i przeżywanie, by „złapać wiatr” w żagle i zmusić go, by pchał nas tam gdzie my chcemy. Żeglarstwo przywodzi na myśl już bardzo szerokie wody — morze, pobudza chęć do poznania obcych krajów. Żeglarstwo wychowuje „Kolumbów” i współczesnych kolonizatorów.

Hasło zabezpieczonego dostępu do morza i chęć zdobycia własnych kolonij stają się wtedy dziwnie bliskie i przybierają zupełnie realne kształty.

A więc Obywatelki!... idziemy na wody, zaczynamy od małych rzeczulek i stawów, by potem, ćwicząc ciało, prężąc mięśnie i hartując ducha, zawędrować szlakami wodnymi aż nad morze, nad nasz polski umiłowany Bałtyk, a może i dalej..

A. Mazurówna.

SZANUJMY STRÓJ LUDOWY

Stare przysłowie mówi, że „nie szata zdoła człowieka”. Prawda, i nikt się nie będzie spierał, że elegancka suknia gwarantuje, iż jej właścicielka jest od razu dobra i mądra. Można szlachetne serce nosić i pod podartą chuścina. Nie wynika jednak z tego bynajmniej, aby ktoś rozsądny występował przeciwko porządnym a nawet i w miarę eleganckim strojom.

Tylko, że tutaj — jak zresztą i we wszystkim w życiu — niezbędny jest umiar. Każda przesada razi, a kto o tem zapomina łatwo narazić się może na śmieszność.

Znane są pod tym względem ludzkie dzikie, stojące na najniższym szczeblu. Cechuje je brak krytycyzmu i bezmyślna żyłka naśladownicza. Gdyby dzicy brali od Europejczyków to, co jest w nich najlepszego, to wypadałoby się z tego jedynie cieszyć,

niestety w swych małpiarskich skłonnościach idą oni za najprymitywniejszym popędem.



„Krakowiak” w wykonaniu strzelczyń i strzelców z Siemkowic.



Wieśniaczki ze Słowaczyny w strojach ludowych.

A więc przede wszystkim pragną się upodobnić do białych panów zapomocą strojów. Pożal się Boże jak to wygląda! Paraduje więc tak i murzyn w starym cylindrze, nie mając — jak i jego ojcowie — dolnej części garderoby, a znów jego żona nakłada podarte balowe pantofelki, czem budzi zazdrość wśród innych kobiet, depczących w dalszym ciągu gorącą ziemię afrykańską bosymi i czarnymi stopami.

Albo weźmy niedobitki indjan, zamieszkujących Amerykę Północną. Do niepowrotnej przeszłości należą wspaniałe malownicze stroje. Zastąpiła je miejska tandeta, już nietylko śmiesznie, ale i wręcz żałośnie wyglądająca na potomkach nieustraszonych i dumnych „Sokolicich Oczu” i „Rączych Jeleni”.

Powie ktoś — kultura i postęp. — Bardzo przepraszam, ale czy one aby napewno polegają na bezmyślnem małpowaniu pewnych cech zewnętrznych, i czy raczej nie świadczy to w tych wypadkach właśnie wręcz odwrotnie o upadku starych obyczajów i t. zw. „kultury materjalnej”?

Postęp nie polega bynajmniej na tem, aby na nic się nie oglądając usuwać to wszystko, cośmy odziedziczyli po długich wiekach przeszłości i pięknej niejednokrotnie tradycji.

Zaczęliśmy już powyżej mówić o ubraniach, a więc zobaczmy jak tutaj wygląda sprawa t.

zw. „postępu”. Tym razem nie będziemy jednak rozprawiali ani o murzynach, ani o indjanach. Pocóż tak daleko szukać przykładów. A może by się tak Czytelnicy „Strzelca” rozejrzeli porodzinnej wsi?...

Jak to właściwie jest u nas z tym strojem ludowym, bo do tego — rzecz jasna — nasze rozważania prowadzą. Jest, czy też go niema? Ano, odpowiedź na to pytanie jest najłatwiejsza. Bo to właśnie i jest i niema go. W jednych bowiem okolicach kraju zagał już oddawna doszczętnie, a w innych znowu ludzie ubierają się jeszcze w przepiękne stroje, takie same, jakie nosili ich dziadowie i pradziadowie.

Nie będziemy tutaj zatrzymywać się dłużej na dokładnym opisie polskiej odzieży ludowej. Zaznaczyć jednak musimy, że należy ona bezwzględnie do najbarwniejszych i najpiękniejszych w Europie. Oceniają też jej urok piękno cudzoziemcy, tylko my, Polacy, nie zawsze dostrzegamy to, co widzą nawet obcy...

Bardziej nas w tej chwili interesuje smutny fakt stopniowego odstępowania młodych pokoleń od tradycyjnej odzieży. Są okolice kraju, gdzie dostojny i barwny zarazem ubiór noszą już tylko starzy. Młodzież nosi stroje miastowe. Ale jakżeż marnie wygląda wstętna tandeta fabryczna w porównaniu z solidnym i pięknie skrojonym samodziałem. Przykro byłoby wspominać o tem, że wieś polska pod pewnemi względami przypomina odrobinę osadę murzyńską. Ale i u nas np. przy pięknie „cyfrowanych” (wyszywanych kolorowym haftem) portkach góralskich można spotkać obrzydliwą miejską „cyklistówkę” zamiast ślicznego kapelusza z piórkiem i kostkami.

Z dziewczynami też jest kłopot. Ileż to spośród nich pragnie się upodobnić do miejskich panien. Ale co może być dla miejskich ludzi dobre a nawet ładne. to nie musi być także zaraz i dla wsiowych. Kiedy jakiś wielki dyktarz jedzie na uroczystość poświęcenia wspaniałego gmachu w cylindrze — to wszystko w porządku. Ale niechby się nam wójt ubrał w to cudactwo na otwarcie domu ludowego na wsi — jakby to wyglądało.

W cylindrach, naturalnie, nikt na wsi nie chodzi. Ale miastowy ubiór wypiera powoli tradycyjną odzież ludową. Odstępcy od tradycji zwykli to tłumaczyć dwoma względami: że pierwsze „miejski” ubiór jest dużo tańszy, a po drugie, że jest wygodniejszy.

Z tą taniością to nie jest znowu tak dobrze. Zanim się jednak porządna odzież wiejską zerzede, to już się pięć strojów miastowych w strzępy rozleci. A co do tej „wygody”, to już jest tylko ot takie gadanie.

A czy można porównać piękno tych obu strojów. Jak smutnie i nienaturalnie wygląda

tłum młodzięży wiejskiej, gdy wylegnie w niedzielę po mszy z kościoła, przybrany po miejsku. Żadnego rozmachu, żadnej tężyzny. Ot szarość i monotonia. A teraz jakież barwy grają w tłumie przybranym w tradycyjną odzież, ileż tam kolorów, lśnień i blasków. Fantazja i młodość promieniuje z tej wiejskiej gromady...

Nawoływać więc trzeba usilnie do zachowywania stroju ludowego. Tam gdzie już ginie — młodzi powinni wprowadzić nową choć starą jednocześnie modę. Nie miejskie fatałaszkę, ale ubiór, w którym nasi ojcowie i pradziadowie pracowali i weselili się. Musimy przywrócić godność i uszanowanie tu i owdzie strojowi ludowemu.

Piękne pole działania otwiera się tutaj przed naszymi strzelczyniami. One muszą być pierwsze, które zwartą gromadą, choć rozrzucone po całym kraju, nie dadzą przebrzmieć bez echa hasłu: „podtrzymujmy i rozpowszechniajmy strój ludowy na wsi!” Bezmyślnemu nasławnictwu miejskich obyczajów wypowiedzieć



Oddział żeński Z. S. Obertyn przy siatkówce.

trzeba zdecydowaną walkę. Niechżeż więc żeńska młodzież strzelecka pierwsza zaświeci przykładem. Strój ludowy i mundur strzelecki niech zapanują wszechwładnie na polskiej wsi.

St. S.

Z ŻYCIA STRZELCZYN

JAK TO BYŁO NA KURSIE WSTĘPNYM KOMENDANTEK W TARNOPOLU

Podobnie jak w roku ubiegłym Podokręg Z. S. Tarnopol zorganizował kurs wstępny komendantek. Zda się, że należy już do tradycji w Podokręgu, że kursy urządzane bez żadnej pomocy, niemniej jednak wynik szkolenia jest dodatni, co zresztą stwierdziły i w tym roku zarówno przełożone władze organizacyjne, jak i referentka Okręgowego Urz. W. F. i P. W.

Tegoroczny kurs zgromadził 25 uczestniczek z terenu Podokręgu. Zakwaterowanie i wyżywienie było w żeńskiej bursie ogniska nauczycielskiego. Miła atmosfera otoczenia mieszanek bursy, dobre warunki hygieniczne i ciepła pogoda wczesnej wiosny, przyczyniły się

do wyników pracy na kursie. Przeprowadzenie kursu poruczone komendantce powiatu Tarnopol, ob. Sochackiej, która przy pomocy instruktoerek z powiatu Tarnopol — Grodzki wywiązała się zupełnie ze swego zadania. Tak więc kurs stał się również sprawdzianem kadry dwóch powiatów, które samodzielnie prowadziły wyszkolenie. Obok normalnej pracy na kursie, przepisanej instrukcją, nadobowiązkowej pracy świetlicowej w godzinach wieczornych, bardzo wiele uwagi poświęcono wychowaniu fizycznemu.

Obok wyczerpanej pełnej ilości godzin przeznaczonych na w. f. i gry, uczestniczki kursu wzięły udział również w zawodach 3 maja organizowanych przez miejscowy komitet święta narodowego. Wyniki były zupełnie zadawalające, jeśli uwzględnimy, że był to kurs p. w. k., a nie w. f. k. I tak osiągnięte 3 miejsce w siatkówce przy bardzo licznej i silnej konkurencji, najlepszych



Kurs Przodownic Orląt zorganizowany przez Okręg I Z. S. w Warszawie.



Uczestniczki kursu wstępnego komendantek w Tarnopolu na starcie do biegu naprzelaj.

drużyn województwa tarnopolskiego, świadczy dodatnio o pracy uczestniczek. Bardzo poważny sukces osiągnęły uczestniczki kursu, uzyskując w biegu naprzelaj na 1 km. (dla pań) cztery pierwsze miejsca, i bijąc tem zawodniczki innych klubów. Prawie wszystkie uczestniczki zdobyły P. O. S., a ponadto szereg uczestniczek zgłosiło się już na kurs w. f. k. organizowany przez Komendę Główną w okresie letnim. Tak więc kurs stał się mimo woli eliminacją dla w. f. k.

Na podkreślenie zasługuje fakt dostarczenia na cały kurs wielkiej ilości sprzętu łącznie przez 54 pp. co pozwoliło pomimo małej ilości godzin zapoznać się z tą dziedziną uczestniczkom kursu praktycznie. W przeddzień zakończenia kursu odbyło się wielkie 5 godzinne ćwiczenie w grach, łącznie z łąnością i wykazało dokładne opracowanie tych przedmiotów przez uczestniczki. Strzelectwo na kursie cieszyło się dużym powodzeniem.

I jeszcze słów kilka o zakończeniu. W części oficjalnej wzięły udział władze podokręgu, zast. dowódcy 12 dyw. płk. Mozdeniewicz, D-ca 54 pp. płk. Dr. Polniaszek, szef sztabu 12 D. P. i liczni goście z miejscowego społeczeństwa. Rozdano zaświadczenia i nagrody. Nagrodę za pierwszą lokatę otrzymała ob. Zurówna z Tarnopola, za drugą lokatę ob. Haniszówna ze Zborowa, za trzecią lokatę ob. Olszewska ze Zborowa, za wychowanie fizyczne ob. Roźniatowska z Tarnopola, zaś za strzelanie ob. Konopacka z Tarnopola, nagrodę pocieszenia: za wzorowe zachowanie się na kursie i pilność ob. Kinachówna z Wesołówki.

Ponadto odbyła się herbatka, urządzona przez Wydział Pracy Kobiet Podokręgu i powiatu Tarnopol—Powiat. W herbatce wzięły udział również i mieszkanki bursy. I tak w miłym nastroju kurs się zakończył.

KURS PRZODOWNIC ORLĄT.

Staraniem Komendy P. K. Okręgu I Z. S. został przeprowadzony w Centrum Wyszkołenia Z. S. w Warszawie 10 dniowy Kurs Przodownic Orłąt. Kurs ukończyło 18 kandydatek, rozszerzając w ten sposób szeregi kadr przodowniczych żeńskich w Związku Strzeleckim. Wyniki pracy bardzo pomyślne. Zachęcamy inne Okręgi

i Powiaty do przeprowadzania kursów przodownic orłąt we wcześniejszym terminie, aby przed wyjściem młodzieży z ostatniej klasy szkoły powszechnej przygotować Kadre dla nowych oddziałów orłąt żeńskich. Kurs trwał od 4.III do 13.III b. r.

KURSY KROJU I KWIECIARSTWA.

W maju b. r. został ukończony 4-ro miesięczny kurs kroju i szycia przy Oddziale żeńskim Z. S. Sanok.

Kurs ukończyło 24 strzelczyń z czego 8, jako wykwalifikowane krawczynie uprawnione do samodzielnego prowadzenia we własnym zakresie warsztatów pracy zaś 16, jako siły pomocnicze.

Kurs prowadziła dyplomowana siła nauczycielska p. Jadwiga Tubin. Strzelczynie otrzymały świadectwa z ukończonego kursu. Kurs był subwencjonowany przez Zarząd Oddziału, częściowo przez Wydział Powiatowy i Zarząd Powiatu Z. S. Sanok.

Dnia 30 kwietnia został zakończony 3 miesięczny kurs kroju i szycia przy Oddziale żeńskim Z. S. „Guma”. Kurs ukończyło 19 strzelczyń z tego 5 jako samodzielne siły, zaś 14 jako pomocnicze. Kurs powyższy prowadziła również instruktorka p. Jadwiga Tubin. Za uczestnictwo na kursach strzelczynie otrzymały świadectwa ukończenia.

W dniu 1 maja b. r. zakończono 6-cio tygodniowy kurs sztucznych kwiatów zorganizowany przy oddziale żeńsk. Z. S. Zagórz pow. Sanok. W kursie wzięły udział strzelczynie w liczbie 17 kierowane przez fachową instruktorkę. Koszty kursu poniosły same uczestniczki. Odbyły się na zakończenie dwie siedmiodniowe wystawy dnia 2 maja b. r. w Zagórz i dnia 10 maja w Sanoku.



Fragment wystawy kwiciarskiej Oddziału Żeńskiego Zw. Strzeleckiego w Zagórz.



*Uczestniczki kursu kwiatarskiego O. Z. S.
Zagórz przy pracy.*

Frekwencja zwiedzających liczna, zainteresowanie eksponatami olbrzymie, dowodem czego są liczne zamówienia otrzymane przez Zarządy wymienionych Oddziałów.

KURS DLA PRZODOWNIC ŚWIELICOWYCH OKRĘGU V Z. S.

Dzień był przesłiczny, rozstępniony, wiosenny. W różnych godzinach popołudniowych z Okręgu Kraków zdążyły strzelczynie z pakietami w rękę do prastarego grodu Piastów i Jagiellonów, gdzie miały całe dwa tygodnie spędzić na kursie dla przodownic świetlicowych. Tu i ówdzie, w tramwaju czy też na ulicy, dostrzec było można zielony mundur strzelecki i jaśniejący na tle granatu czapki orzełek. Wszystkie zdążyły w kierunku ulicy Senatorskiej, gdzie w szkole żeńskiej została wyznaczona dla nich kwatera i gdzie miały odbywać kurs.

Ponieważ wiele z pośród nas poraz pierwszy znalazło się na kursie, więc nic wiedziałyśmy co ze sobą zrobić, komu i jak się zameldować. Nawet odczuwałyśmy pewien strach przed tą czynnością, aby nie „utknąć” w połowie zdania. — Z tego kłopotu wybawiła nas uśmiechnięta twarz naszej Komendantki Ob. Wojskowej Ref. W. Ob. Komendy P. K. O. V. Z. S., która jakoby przeczuwając co nas gnębi, pierwsza topiła lody naszej nieśmiałości i odsyłała do sypialni. Tu czekała nas inna przyjemność — ścielenie łóżek. Słyszałyśmy tyle o tej wzorowej kostce, że zgrozą przejął nas widok naszych sienników, co prawda wypchanych, ale tak niefortunnie, że strach. Zaczęłyśmy grzebać w tej słomie zakrywając ją kocem. Niestety, zamiast porządnie zasłanych łóżek oczom naszym przedstawiła się panorama górską: wyżej — niżej — całkiem nisko, to znów wybitna wyżyna. Na nasze przygnębione miny musiały ustąpić miejsca niefrasobliwej wesołości, wobec takiego widoku.

I zaraz na drugi dzień, po uroczystym ot-

warcu przez Ob. Komendantkę P. K. O. V. Z. S. Doering, zasiadłyśmy jak młodzież szkolna w ławkach i wykładem o zespołach świetlicowych, zaczęłyśmy 14-dniową pracę, której celem miało być przekształcenie nieświadomych jeszcze swej przyszłej roli strzelczyń, w pełne zrozumienia i przygotowania przodownice świetlicowe, mające za zadanie przyczynić się walcnie do tego, aby sposób współżycia i współpracy gromady, jaką stanowi Oddział Z. S. stawał się coraz wspanialszy i głębszy.

Na kursie zapoznaliśmy się dzięki fachowej, intensywnej i pełnej zrozumienia współpracy naszych prelegentów-tek z ideą, metodami i formami pracy świetlicowej, którą będziemy stosować na naszych placówkach. Zrozumiałyśmy, że świetlica to nie tylko lokal, gdzie urząda się zbiórki i słucha wykładów, lecz to również miejsce towarzyskiej rozrywki, to najlepszy ze środków stosowanych przy wychowywaniu świadomej swych obowiązków względem Państwa i Społeczeństwa obywatelki. Przodownictwo jest funkcją a nie tytułem, więc nasze miejsce nie będzie wśród władz Oddziału, ale właśnie w świetlicy, w gromadzie wśród rówieśniczek, nie ograniczając się do jakichś oficjalnych zbiórek i zajęć świetlicowych.

Bardzo dużo pięknych i niezatartych wspomnień pozostawiło w naszych sercach zwiedzanie Krakowa i jego najpiękniejszych zabytków.

Wśród intensywnej pracy bardzo szybko minęły dwa tygodnie. Uroczysta świetlica urządzona na zakończenie kursu przez uczestniczki, na której obecna była nasza Władza Strzelecka z delegatką Komendanta Głównego na czele, oraz liczni zaproszeni goście — była odzwierciedleniem naszej dwutygodniowej pracy. Wyteżyłyśmy wszystkie swoje siły, pomysły i uczucia, aby pokazać, że trud wszystkich tych, którzy pracowali nad przygotowaniem i prowadzeniem kursu nie poszedł na marne.

Na drugi dzień zaczęłyśmy rozjeżdżać się do domów z gorącym pragnieniem, aby to cośmy wyniosły z kursu zastosować na własnych terenach.

Uczestniczka kursu.



Kurs dla przodownic świetlicowych Okręgu V. Z. S. Kraków.